

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
o redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie al-
emieckim 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austrii 6 zł. 40 sz.
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., we Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Am-
eryce 6 tal. 7½ sbr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmuje
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
stowego niemiecko-austriackiego, należących do państwa
człowieka. W innych krajach zaś tylko następujące, za
których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one będą

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. O. — Agencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30, i pp. Havas, Lafitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34 i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Kört, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Buku: S. Bajorński. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 7 grudnia.

Ruch nie zwykły panował przedwczoraj w sali Zgromadzenia narodowego w Wersalu. Już o godzinie wpół do 12 niemal wszyscy deputowani byli na swych miejscach, a loże i galerie zapelnily się znakomitościami politycznymi i ciekawą publicznością. Świat cały z naprężoną uwagą oczekiwał rezultatu wyboru komisji, mającej się zająć ustawą o odpowiedzialności ministrów (komisja Dufaure). Jenerałowie Chanzy i Ducrot przybyli umyślnie z Tours i Bourges, aby wziąć udział w głosowaniu. O godzinie pierwszej rozpoczęło się głosowanie oddziałami. W dwie godziny później ogłoszonym został wynik głosowania. — W pięciu oddziałach zwyciężyła prawica, w trzech lewica, czyli inni słowy: 19 członków wyszło z łona pierwszego stronnictwa, 11 tylko z stronnictwa rządowego. Między pierwszymi znajdują się pp. Batbie, Ernoul, de Lacry, d'Haussonville, Audifret-Pasquier, Brun; między ostatnimi pp. Picard, Martel, Arago i Albert Grevy.

Rezultat podobny zrobił w Wersalu i Paryżu jak najgorsze wrażenie. Do ostatniej ludzono się chwili, że stronnictwo rządowe wyjdzie z zwycięstwa, dziś pocieszają się jednakże nadzieją, że uda się p. Thiersowi osobistemu wpływu zneutralizować na pełnym posiedzeniu nieprzyjaciela dla usposobienie komisji. — Komisja nie chce ani słyszeć o częściowym odnowieniu Zgromadzenia narodowego, a prawica mniej dziś, niż kiedykolwiek skłonna jest do pewnych ustępstw na rzecz dzisiejszego rządu. Przedewszystkiem idzie obecnie o to, aby otoczyć p. Thiersa, którego cierpieć chce do pewnego czasu, swemi kreaturami, i dla tego lada chwili należy nam się spodziewać przesilenia gabinetowego. Na chwilę rozeszła się po Paryżu pogłoska, że pan Thiers ustępuje i ona to zapewne spowodowała lewicę do wysłania do p. prezydenta deputacji, która prosiła go, aby zechciał wytrwać i nie okazał się, mimo ostatniego zwycięstwa prawicy, skłonny do jakiegokolwiek na jej rzecz ustępstwa.

Bądź co bądź, położenie we Francji jest dziś tego rodzaju, że trudno pogodnym okiem spoglądać w jej przyszłość i nie żywić pewnych, wielce usprawiedliwionych obaw...

Gabinet węgierski już w komplecie, z wyjątkiem ministra honwedów, o którym dotąd nie pewnego nie postanowiono. — Cesarz powołał do siebie Jana Lonyaya brata byłego prezesa gabinetu ofiarując mu tękę honwedów; ten jednakże odmówił. — Na przedwczorajszym posiedzeniu klubu Deakistów zaproszono byłego ministra Lonyaya, który w dłuższej mowie oświadczył, że jak dotąd tak i nadal będzie miał na oku dobro ojczyzny. Następnie przemawiał Deak nie szczędząc słów uznania dla Lonyaya, zaznaczając zarazem, że nie wierzył ani wierzy temu wszystkiemu co o nim głoszą jego nieprzyjaciele.

Dziś, 7 grudnia, zakończył żywot wszystkie, dotąd jeszcze obradujące sejmy koronne Przedlitawii. Dziś przeto ostatnie posiedzenie sejmiku galicyjskiego. O obradach z dni ostatnich, mówi wyczerpująco korespondent nasz lwowski, my tylko od siebie dodamy, że na przedwczorajszym posiedzeniu przystąpiła Izba do wyborów uzupełniających do Rady państwa w miejsce tych czterech członków, co złożyli swe mandaty. Z urny wyborczej wyszli pp. Smarzewski, (małą większością głosów, których mniejszość padła na ks. Czartoryskiego), Czerkaski (ponownie), Hoszard i ks. Adam Sapieha, syn marszałka.

Sejm duński, który odczytał się d. 7 października zebrał się ponownie 2 grudnia. Na porządku dziennym obrad parlamentarnych jest wniosek rządowy o nową ustawę wojskową, o zaprowadzenie nowej taryfy cłowej, o nałożenie się mającym podatku na piwo, tytu i t. d.

Izby angielskie zbiorą się dopiero 2 grudnia. Niebezpieczeństwo jakie groziło Londynowi z powodu zmowy robotników gazowych — usunięciem zostało

przynajmniej o tyle, że nie należy obawiać się zupełnego zaćmienia w stolicy angielskiej. Znaczna część robotników popowracała do swych zajęć.

Król hiszpański wyzdrowiał już zupełnie. P. Thiers przesłał mu z tego powodu, jak donosi Independent, serdeczne życzenia, a zarazem wyraził nadzieję, że dynastia Sabaudzka ustali się na tronie hiszpańskim. Z nadziejami temi w dziwnie sprzeczności zostaje najnowszy telegram z Bajony o wkroczeniu z Francji do Hiszpanii 250 karlistów.

W Petersburgu w niemalej się obawie co się stało z korpusem rekonesceyjnym który posunął się w głąb stepów Chiwy, a o którym wszelkie zaginęły wieści. Dzienniki przypominają przy tej sposobności, że roku 1839 w dzikich tych pustyniach zatraconą została cała wyprawa pod dowództwem Perowskiego i że od tego czasu uważano Chiwę za niedostępną. Han Chiwy zresztą bardzo dobrze ma się obchodzić z uwiezionymi przezeń 12 rosyjskimi poddanymi.

Pobór do wojska tak w Rosyi jak i w prowincjach polskich pod zaborem rosyjskim zostających, stosownie do ukazu carskiego z dnia 28 listopada oznaczony na czas pomiędzy 27 stycznia a 27 lutego r. p.

W tej chwili odbieramy wiadomość z Berlina, że minister wojny hr. Roon podał się do dymisji, którą przyjął. Kto będzie następcą hr. Roona, dotąd nie wiadomo.

* Dowiadujemy się, że zebranie wyborcze powiatu wschowskiego i krobkiego, na dzień 4 b. m. do Krobi wwołane, było nader nieliczne i w skutek tego nie przyszło do żadnej uchwały w sprawie wyboru kandydata na posła. W skutek tego meżowie zaufania o budów powiatów zwołali powtórne zebranie do Leszna na dzień 9 b. m., t. j. w przeddzień samych wyborów. Jakim sposobem wszyscy wyborcy zawiadomieni będą na kogo mają głosować, trudno odgadnąć, to tylko jasne, że przy podobnym postępowaniu, nawet w tym razie, gdyby prz. prowadzenie kandydata naszego było najpewniejszym, trudno myśleć o pożądanym rezultacie. Wreszcie uważamy za stosowne zaprzeczć rozpowszechnioną najfałszywszą w świecie wiadomość, jakoby w powiatach rzeczonych zamierzano na Niemca głosować, i nie potrzebujemy nadmieniac, że podobną pogłoskę żartem chyba rozpowszechniono. — Przy tej sposobności dodajemy, że wybory na posła do parlamentu w tych powiatach rozpisanie są na dzień 13 stycznia 1873 r.

Język polski.

Język polski, język wielkiej narodowej, w dziejach cywilizacji europejskiej zasługami zapisanego społeczeństwa, język Skargi, Wujka, Kochanowskiego, Waława Potockiego, Krasińskiego, Karpińskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Śniadeckiego, Mochnackiego, znajduje się dzisiaj na indeksie nowoczesnego liberalizmu i nowoczesnego postępu.

Tępi go w imię jednolitości państwa Rosya, tępią winię i w interesie tejże samej idei ostatnimi zlwascza czasy Prusy. W szkołach przeznaczonych dla najmłodszej generacji polskiej pod panowaniem rosyjskiem ma uczniom język rodzicielskiego domu zastąpić moskiewszczyznę; język polski znajduje się wyrzuconym po za obręb obowiązującego naukowego wykładu i zostawiony w godzinach nadzwyczajnych i dodatkowych dobrej woli i swobodnemu czasowi uczni. W krajach polskich pod panowaniem prus-

kiem zamierzają zgotować, jeżeli już nie zgotowano, językowi polskiemu w szkołach publicznych los podobny i zastępują go niemieczyzną. W takim stanie rzeczy i przy podobnym systemie wychowania publicznego zgotowana językowi polskiemu istna asfiksyja, śmierć powolna brakiem wolnego oddechu, jeżeli dom rodzicielski, jeżeli ognisko rodzinne, jeżeli miłość i zapal młodzieńczy dla wszystkiego, co nam pozostało jeszcze z wielkiego rozbicia, nie przechowują go i nie przekażą nietkniętym następującym, a daj Boże, lepszym czasom. W obec systemu, jaki zapanował na całym obszarze dawnej Polski w wyjątkiem działu austriackiego, w dziedzinie wychowania publicznego, trzeba zrezygnować w nadziei, aby szkoła publiczna była i mogła być miejscem, gdzie się dziecko i młodzieniec polski będą mogli kształcić w poprawnym myśleniu, mówieniu i pisaniu ojczystym językiem. — Przeciwnie trzeba być przygotowanym, że głównem zadaniem szkoły publicznej odtąd, będzie w imię tak zwanej racyi stanu a z podeptaniem wszelkich względów pedagogicznych, zatrzeć w uczuciu myśl polską, zepsuć mu poprawność ojczystego języka, wypchnąć pamięć jego i jego piśmiennictwa, by go zastąpić obcym i wrażeniami obczyzny.

W razie powodzenia podobnego systemu psułały się i marniała poprawność ojczystej mowy, na pięknym i ukształconym naszym języku wyrósłby jakiś zepsuty, skażony obcymi naleciałościami paszożyt, w późniejszych generacjach zatarłaby się znajomość i umiejętność polszczyzny, jaką być powinna, w najodleglejszej perspektywie wreszcie przedstawiłby nam się smutny obraz zagłady naszego języka, ostatniej owej, jaka nam pozostała, spuścizny, wraz z załewem przez panujące żywioły obce. Taki los chcą zgotować w przyszłości naszemu językowi oni; my mamy obowiązek wiedzieć o tym dobrze a pamiętać i starać się, aby mimo trudnionych, zwłaszcza pod panowaniem rosyjskiem stosunków, zamachy owe udaremnić a dobroczynnym zneutralizowaniem szkoły przez wpływ domowe, język ojczysty, czystość jego, dokładną znajomość i poprawność przyszłym generacyom naszym zachować. Dom polski jest pod tym względem niezdobyty i twierdzą, nie tkniętym obcymi wpływami ogniskiem, istnym Zniczem nieskazitelności narodowej, do którego głębi obcy ucisk nie ma możności zstąpić a o którego wewnętrzną siłę wszelkie jego próby bezskutecznie się rozbijają. Niechaj ukazy i reskrypta ministeryalne dekretują według upodobania proskrypcyą naszego języka; niechaj się inicjatorowie ich lubują nadzieją, że przypieczetowali koniec polszczyzny a satelici ich prawowi i parlamentarni spoglądają z zegarkiem w rękę na nadejście upragnionej godziny, w której nad Wartą i Wisłą, jak niegdyś nad Elbą i Odrą, odezwie się ostatnie słowo polskie. — Prózne wszystkie te nadzieje i oczekiwania, jeżeli na prawdę będziemy chcieli, aby pozostały próżnemi, jeśli dom, rodzina polska z samowiedzą a świadomością swego zadania i stanowiska tamę im położy. Naród, który ma swoją

historią, swoje tradycye, swoją cywilizacyą, literaturę i sztukę, który ma świadomość swego bytu i chęć życia, obawiać się o swą przyszłość nie ma potrzeby. Trzeba jednakże na to, by w miarę utrudniających się z każdym dniem stosunków zewnętrznych wzrastała siła oporna wewnętrzna. — W szkole każą umyślnie zapominać dziecku polskiemu dziejów narodu polskiego. Niech go dom rodzicielski nauczy, kto był Bolesław Chrobry, kto Kazimierz Wielki, opiekun chłopów, kto Jagiełło, pogromca krzyżackiej hydry, kto Stefan Czarnecki, kto Jan Sobieski, Kościuszko i Poniatowski. W szkole każą zapominać dziecku polskiemu poprawnej mowy ojczystej, niechaj jej dom rodzicielski nauczy, dając do ręki naszych mistrzów słowa, krzewiąc i pielęgnując ich utwory, kształcając na nich język młodszych i najmłodszych generacji naszych. W razie świadomości grożącego nam niebezpieczeństwa, w razie należytego pojęcia obowiązku jego odparcia przeminie cała, zawiśła obecnie nad istnieniem naszym burza bez szkody, skierowane przeciw nam wysiłki okażą się bezskutecznymi, a wyjdziemy z owych ciężkich prób nietknięci i lepsi, jak złoto z ognia. Nie mały w dziele tem przechowania i ustrzeżenia języka naszego od zagłady i zepsucia obowiązek spada na naszych pisarzy i naszych publicystów. Nie każdy może, nie każdy ma czas i środki rozczytywać się w klasycznych i pomnikowych utworach literatury naszej. Wielka masa publiczności czyta zwykle nowo wychodzące, beletrystyczne zwłaszcza utwory, bierze do ręki pisma peryodyczne. Tak pierwsze jak drugie stają się szkołą jedną częścią nauki ojczystego języka. Pisane dobrze, troskliwie i poprawnie, mogą pod tym względem oddać niezmiernie ważną usługę; pisane, jak się coraz częściej zdarza a czego nam własne, popełnione na tym polu usterki bynajmniej wypowiedzieć nie zabraniają, niedbale, luźnie, niepoprawnie, bez znajomości składni i stylu polskiego, z hojnym posługiwaniem się germanizmami i rusycyzmami, nie będą okazowym protestem przeciw skażeniu mowy polskiej, lecz raczej odbiciem owych skażeń, jakie się pojawiają w potocznym i powszednim życiu, — przyczynają się tylko do szerzenia złego, do zachwasczenia, tak już bardzo potrzebującej oczyszczenia niwy. Uwaga ta tem potrzebniejsza, że często na świeczniku piśmiennictwa naszego stojący autowicie dopuszczają się luzności i niepoprawności, których ze względu na stan obecny mowy ojczystej i niebezpieczeństwa jej grożące dość surowo powściągnąć nie można. — W dalszej lustracyi z jednej strony niebezpieczeństw grożących naszemu językowi, z drugiej strony środków jego obrony, nasuwa się naturalna kolej rzeczy względem na niższe i najniższe społeczeństwa naszego sfery, na włościan, na niższych przemysłowców, których germanizacya u nas drogą szkoły elementarnej za główny cel sobie obrała a którzy z bardzo naturalnych przyczyn w domu swym nie są w stanie przeciw obcym wpływom i naleciałościom rozwinąć tyle siły narodowego oporu, ile jej przedstawiają sfery zamożniejsze i wy-

Pieniądże Piastów

znalezione we wsi

Głębokie

dnia 3 października 1872 roku.

Wielkiego znaczenia i wielkiego dla nauki interesu, skarb dawnych monet polskich, przedmiotem będzie niniejszego artykułu. Skarb ten znaleziony został na samej granicy powiatu średzkiego i gnieźnieńskiego, o pół mili od jeziora lennogródzkiego, we wsi Głębokie, w dobrach należących do p. Piotra Radonńskiego.

Naukowy numizmatyczny opis znalezionego skarbu byłby za nudny może dla szanownych czytelników Dziennika, a bez odpowiednich do tego rysunków nie objaśniliby dokładnie, tego nad wszelki wyraz ciekawego wykopaliska, jest przeto zamiarem naszym w przystępny sposób opisać ciekawe Głębokie wykopalisko.

Zawsze i wszędzie obyczajem to było ludzi, że dla różnych przyczyn chowali w im tylko wiadome miejsca, rzeczy i przedmioty mające cenę jakąś i znaczenie — a nie tak łatwo ulegające zepsuciu i zniszczeniu.

Najpospolitszą i najpowszechniejszą taką chowaną rzeczą był pieniądz od bardzo dawnych znany czasów we wszystkich prawie narodach jako najłatwiejszy sposób zamiany za potrzeby, służące do życia i użycia ludzkiego.

Do tak ukrytych skarbów zdawało się, że ci, co je zachowali, nie powrócili nigdy, zginęli bowiem albo w walce z nieprzyjacielem, albo też nagłą zaskoczeni śmiercią, nie zdolali nikomu odkryć tajemnicy swojej, ginęła więc wraz z nimi i pamięć o ukrytych przez nich przedmiotach, skarbach i pieniądzech.

Los — przypadek — zdarzenie, po wielu latach, a nieraz po wielu setkach lat, wykrywał to, co spoczywało spokojnie, nie widziane od ludzi przez długie czasy i wieki — a były tu i takie rzeczy, które nie zachowały się pomiędzy żyjącymi, zbierającymi choćby nie wiedzieć z jaką pilnością — pamiątki i zabytki ubiegłej przeszłości.

To więc wszystko, o czém tu piszemy, znajdowało się niekiedy, całe i nienaruszone albo w gruzach jakiego ległego zamczyska, albo co jeszcze pospoliej w łonie wspólnej matki naszej ziemi.

Nadzwyczaj rzadkie odkrycia losu, przypadku, zdarzenia, naprowadzały ludzi uważnych a naukowych, czczących pamięć przeszłości, na bliższe badania i rozczytywanie się w rzeczach wiekowych, dochodząc tym sposobem do świetnych nieraz wniosków i rezultatów.

Gdy więc z temi rzeczami złączyła się nie prosta tylko ciekawość ale i nauka. — Gdy znaleziony przedmiot lub pieniążek, objaśniał zawiłe lub niezrozumiałe nieraz rzeczy, zapisane w dawnych pergaminach i kronikach, dano mu honorowe miejsce źródła histo-

rycznego, — powagi naukowej. Nie prosta więc chęć posiadania odległych sięgającego wieków, ale cel naukowy, skłonił ludzi ściśle traktujących źródła historyczne, do skrupulatnego zwracania uwagi, na rzeczy znajdowane w ziemi, na pieniążki zwłaszcza na sobie noszące nie wątpliwe znamie wieku owego; w napisie, w stylu i robocie, w stopniu sztuki, w rysunku wizerunku, lub innych przedmiotów.

Rzeczą tą u wszystkich oświeconych ludzi, zajmowano się od dawna z większym lub mniejszym interesem, i rzecz szczególna w historii ludów byliśmy i jesteśmy jednym z interesowanych narodów, a właśnie dla pamiątek naszych, dla przeszłości naszej, z grobu ziemi wydobywamy.

Niestety jednak, że gdy te rzeczy na urząd że tak powiem, znaleźć się nie mogą i wykrywa je los tylko, przypadek i zdarzenie, mało więc ludzi naukowo zajmujących się tym przedmiotem, pochlubić się może, że z pierwszej zaraz ręki otrzymali znalezione skarby. Te skarby wprawdzie w wartości kruszcza są żadne, albo bardzo małe, za to co do naukowej wartości są wielkie, niekiedy bardzo wielkie. I skarb taki znajduje najczęściej ten, co w ziemi tylko pracuje — znajduje rolnik, wiesniak, włościanin biedny — nieświadomy naukowego znaczenia znalezionej rzeczy, bojaźliwy by mu jej nieodebrało, nieufny do każdego nie z jego stanu, wyższego nad nim nauką i znaczeniem. Powiernikiem jego w podobnych razach bywa żyd najczęściej, któremu znalezionej rzecz zbywa za marny grosz za liche pieniądże za którą człowiek temu oddany — znawca, lubownik, na wagę złota by zapłacił — gdy tymczasem nowy nabywca żyd, topi to w tyglu i przera-

bia na pierścionki jakie, lub mizerne bagatelki bez żadnego znaczenia dla człowieka nauki.

Ach co to za boleść dla pracujących nad tym przedmiotem zapatrujących się naukowo na przedmiot ten znaczenia takiego i doniosłości takiej. Pozwolicieć więc szanowni czytelnicy, iż z tej okazji odezwe się tu do serc waszych, do uczuć waszych, zaklinając was na miłość Polski, byście tamie drogę zabytki dawnej świetności naszej, gdy wam się nadarzy sposobność posiósć je, ochronić od zagłady i zniszczenia, pokąd ludzie kompetentni nie zrobią z nich naukowego użytku, bo gdy to nie pójdzie na marne to coraz bardziej rozjaśnią będzie minioną, nie zupełnie nam znaną, przeszłość naszą. Zwracam przedewszystkiem uwagę na to ostatnie wykopalisko Głębokie, aby z niego, te co uszły tyglu, blakające się blaszki, nie były zatracone ale użyte naukowo — i te które w artykule naszym nie będą opisane, by o nich odpowiednią wiadomości mogli mieć numizmatycy Polscy.

Zwracam uwagę przedewszystkiem szanownych ziemków, w okolicy jeziora Lennogródzkiego mieszkających, na podobne zdarzenia, wiem bowiem z pewnego źródła że przed kilku laty o milę drogi od Głębokiego we wsi Sroczynie znaleziono podobne pieniążki, które aż do jednego stopiono na metal w tyglu złotniczym — Berlińskim.

Wracając teraz do założonego porządku jakiego chcemy się trzymać w pobieżnym opisie znalezionych monet w Głębokiem — króciutko imionami choćby wymienimy gdzie znajdowały się znane dotąd pieniądże Piastów.

Mieczysława I jedyny dotąd znany typ Denara,

